

MICHAŁ WYZGA

JESTEM
PRZY
TOBIE

ROZDZIAŁ I

1

W ten majowy piątek, o godzinie dziewiętnastej trzydzieści cztery, Kamilowi Rokickiemu pozostało już tylko jedno zadanie do wykonania - dojechać do domu, do Żaby i do Jagody. Mocniej nacisnął pedał gazu służbowej skody octavii.

Droga biegła przez las prosto jak strzełił. Promienie zachodzącego słońca przedzierały się między pniami sosen. Niebo spurpurowiało.

Kamil dotknięciem palca odblokował telefon i zerkając to na wyświetlacz, to na drogę, wybrał numer podpisany jako „Żaba”. Wsunął komórkę w uchwyt na desce rozdzielczej.

Sygnał rozbrzmiał w samochodowych głośnikach. Kasia odebrała po trzecim.

– Hej. – Przez telefon jej głos brzmiał jeszcze seksowniej niż na żywo.

– Żaba. – Kamilowi drżał głos. Przyhamował za samochodem dostawczym iveco. – Żaba, usiądź. Siedzisz? To słuchaj: podpisałem.

– Weź, nie gadaj. Z nim?

– Z nim. – Uśmiechnął się. – Z nim.

– O, kurde... Znaczy... Skarbie, gratuluję.

– Dzięki.

– Musimy to uczcić. Naprawdę się cieszę.

Naprawdę się cieszyła. Słyszał to w jej głosie, wyższym niż zwykle, rozedrganym. Podnieconym.

Z szumem silnika wyprzedziło go niebieskie BMW.

– Żaba.

– No?

– Jak to jest mieć nadzianego męża?

W głośnikach rozbrzmiał śmiech.

– Zajebicie! Ty mój Kulczyku, ty.

– Nie kracz. – Skrzywił się. – Lepiej żebym nie skończył jak Kulczyk.

– A ty, jak widzę, już uruchamiasz to swoje czarnowidztwo – mruknęła. – Jak zwykle. Cieszyć mi się tu, kurde! Bo jak nie, to dostaniesz wałkiem po łbie.

Roześmiała się jeszcze głośniej. Taka już była, lubiła się śmiać, a najbardziej ze swoich własnych dowcipów.

– Naprawdę się cieszę, skarbie – dodała. – Teraz już muszą przedłużyć ci umowę. Jedź ostrożnie.

– Jak zawsze. – Uśmiechnął się. – Przedłużą. Kiedy tylko Evico spółka z o. o. zacznie składać zamówienia, będę miał największy obrót ze wszystkich handlowców. Kupię po drodze szampana, co ty na to, Żaba?

Po lewej stronie szosy pojawił się zajazd, piętrowy, otoczony olchami, z dachem krytym strzechą. Dachowe okno przypominało wielkie oko, które obserwuje przejeżdżające samochody. Wiszący nad wejściem szyld głosił: „Karczma Cetno”. Na słupie wisiał cyfrowy wyświetlacz, zupełnie niepasujący do wystroju, na którym migał czerwony napis: „Danie dnia: Gulasz z jelenia i kompot truskawkowy”.

– Żaba, słyszysz? Jesteś tam?

Karczma Cetno została w tyle. Po lewej stronie drogi znów pojawił się las. Tuż za rowem melioracyjnym, biegnącym wzdłuż szosy, wyrastał rząd wierzb, sięgających wtkami do ziemi.

– Żaba?

Kamil minął zieloną tablicę z napisem mówiącym, że do miasta pozostały osiemdziesiąt dwa kilometry. Wyprzedził go biały ford transit z ukraińskimi numerami rejestracyjnymi.

– Żaba, co jest? Żaa-baaa! – Spojrzał na telefon. Wskaźnik zasięgu pokazywał cztery kreski na pięć. Co jest, do cholery? – Żaba! Odezwij się!

– Nie wiem, skarbie. – Z głośników dobiegł stłumiony głos żony. – Kamil? Kamil! Słyszysz?

– Słyszę. Teraz. Chyba straciłem zasięg.

– Nie, zasięg jest okej. Sorki, mała mnie tu zagaduje i nie mogłam

rozmawiać. Powiedziałam jej, że jeszcze jedziesz, i zaczęła marudzić. Czeka na ciebie od rana. Gdyby poszła do szkoły, to by się tak nie niecierpliwiła, ale cóż... Od rana siedzi i rysuje. Dla taty. Jakiś mecenas sztuki jesteś, cholera, czy nie wiem kto.

Roześmiała się znowu, jeszcze głośniejszym głosem niż przedtem.

– Powiedz jej, że jeszcze dwie godziny – powiedział Kamil. – Zostało mi osiemdziesiąt kilometrów, ale na wlocie może być korek.

– Powiem jej, że przyjedziesz za piętnaście odcinków „Maszy i Niedźwiedzia”. – Głos Żaby przycichł. – Jagoda, tatuś będzie za piętnaście odcinków „Maszy i Niedźwiedzia”. Wiem, że długo, skarbie. Piętnaście. Tak. Całych. Nie, tych krótszych. Dobrze, powiem. – Głos znów zabrzmiał głośniejszym głosem. – Kamil, słyszysz?

– Słyszę.

Kasia odchrząknęła.

– Dom sztuki Rokiccy & Rokiccy ma zaszczyt zaprosić szanownego pana Kamila Rokickiego na wernisaż wystawy poświęconej twórczości młodej, ale, kurde, niewiarygodnie utalentowanej malarki, rysowniczkii, szkicowniczkii i plastelinowej lepiaczkii Jagody Rokickiej. Wstęp wolny i obowiązkowy.

– Na pewno będę. – Roześmiał się. – Zwłaszcza że nie mam wyboru, bo podejrzewam, że wernisaż odbędzie się w salonie.

– Słusznie podejrzewasz. Ona zaraz zniesie jajo. Od rana rysuje, ale nie chce mi pokazać żadnego obrazka. Bo najpierw musi zobaczyć tatuś.

– Kochana.

– Ja też jestem kochana. Po wernisażu zapraszam na lasagne. Oczywiście jeśli mi się nie spali. Chociaż lasagne nie jest dla ciebie wskazane, bo odkąd spędzasz tyle czasu za kierownicą, sporo ci się przytyło. Powinnam była zrobić sałatkę z kurczakiem. Najlepiej bez kurczaka. Bo jeśli będziesz wpięprzał tak jak do tej pory, dostaniesz miażdżycy, cukrzycy...

– I zakrzepicy?

– Nie. Zawału. I tyle będzie z ciebie pożytku. Ale cóż, dzisiaj świętujemy, dzisiaj ci pozwalam.

– Kocham cię, Żaba. Także dlatego, że nie zrobiłaś sałatki z kurczakiem.

– Ja myślę.

– Tylko błagam, niech ci się nie spali to lasagne. Jestem tak głodny, że zaraz zacznę obgryzać kierownicę.

– Postaram się. Ale tylko dlatego, że też cię kocham.

– Dobry powód. – Uśmiechnął się. – Ucałuj małą ode mnie. Za dwie godziny sam to zrobię.

– Za piętnaście odcinków „Maszy”.

– Za piętnaście odcinków „Maszy”.

– Jedź ostrożnie. Pa.

2

Ruch nasilał się, im bardziej Kamil zbliżał się do miasta. Co z tego, że szosa rozdzieliła się na dwa pasy, skoro oba były zapchane samochodami. Póki co Rokickiemu udawało się jeszcze utrzymać prędkość w okolicach osiemdziesięciu kilometrów na godzinę, ale wkrótce na bank stanie w korku.

Westchnął. Rozprostował plecy, z ulgą rozciągnął spięte łądźwie. Zamrugął, starając się nawilżyć zmęczone oczy.

Podsumujmy. Czekają go przedłużenie umowy o pracę, bardzo przyzwoita premia naliczona od obrotów, oglądanie rysunków, które kochana córeczka wykonała specjalnie dla tatusia, domowe lasagne i radosna żona. Gdy zaś już rysunki zostaną obejrzone, lasagne zjedzone, a kochana córeczka uspioła, radosna żona z radosnym mężem udadzą się na własny wernisaż w sypialni, który, bo i tak nieraz bywało, może przenieść się na balkon. Życie jest jednak wspaniałe.

Kamil nie mógł się powstrzymać. Wykrzyknął radośnie, podskakując na fotelu. Niechcący szarpnął kierownicę.

Prawe koła pojazdu znalazły się na poboczu. Drobne kamyczki zachręściły pod oponami, zastukały w karoserię. Za samochodem wzbił się tuman kurzu.

Rokicki natychmiast wyprostował kierownicę. Uderzyła go fala gorąca. Odetchnął, oparł się w fotelu. Włączył radio.

Leciało „Highway to hell” zespołu AC/DC.

Kamil darł się wniebogłosy, śpiewając razem z Bonem Scottem. Fałszował jeszcze bardziej niż zazwyczaj, ale nie przeszkadzało mu to w ogóle. W tej chwili to on był gwiazdą. Bon Scott mógł się schować.

Zabawne. Śpiewał piosenkę o drodze do piekła, a do tego dnia o wiele lepiej pasowałoby „Stairway to heaven” Zeppelinów.

W sosnowym gaju po lewej stronie drogi pojawiła się większa przerwa między drzewami. Przebijający się tamtędy promień zachodzącego słońca padł Kamilowi na twarz.

Mężczyzna zmrugał oczy, zaklął, rozłożył osłonę przeciwsłoneczną umieszczoną nad przednią szybą. Promień oślepił go na tyle, że niemal przeoczył żalostną starowinkę stojącą przed szlabanem zagrażającym wjazd do lasu. Niemal. Ale nie przeoczył.

3

Pod wpływem impulsu włączył kierunkowskaz i zjechał na mostek przecinający rów melioracyjny, na którego końcu znajdował się szlaban.

Staruszka miała na głowie obszerną, opadającą na ramiona chustę w kolorze brudnej czerwieni, której rąbek zasłaniał jej oczy. Przerazliwie chude ciało zawinęła w szarobury płaszcz o zbryzganych błotem połach sięgających ziemi.

Bardziej typowej wiejskiej babuleńki znaleźć chyba nie można. Kamil roześmiał się. Jeszcze nie otwierał drzwi. Chciał się zastanowić.

Nie zabiera się autostopowiczów. To niepotrzebne ryzyko. Nigdy nie wiadomo, na kogo się trafi. Tyle się słyszy w mediach o różnych mordercach, oszustach i zwyrodnialcach.

Tylko jakim zagrożeniem może być wychudzona staruszka?

No i była też druga strona medalu.

Jeśli Kamil jej nie zabierze, może zrobić to jakaś szumowina, która ją skrzywdzi. Wtedy Rokicki będzie miał tę babcinę na sumieniu do końca życia.

Poza tym to był dzień niezwykły. Szczęśliwy. Dzień radości i spełnionych marzeń. Dzień taki, że aż miało się ochotę zrobić coś dobrego

dla innych zupełnie bezinteresownie, na przykład zabrać z drogi samotną, biedną staruszkę, która z sobie tylko znanych powodów zawędrowała kilkadziesiąt kilometrów od miasta.

Choć właściwie... po co niby to zrobiła?

Ludzie mają swoje powody. Nie znamy wszystkich czynników, które nimi kierują. Może musiała coś załatwić w sąsiednim mieście, a brak jej osób, które mogłyby ją podwieźć. Autobusów teraz tyle, co kot napłakał.

Kamil otworzył na oścież drzwi od strony pasażera.

– Pani wsiada. – Zaprosił staruszkę gestem. – Podwiozę.

Kobieta zbliżyła się. Nie było widać, by poruszała nogami, mimo że jej płaszcz przylegał ściśle do ciała. Barki i biodra również trzymała nieruchomo. Żadna część jej ciała nawet nie drgnęła, gdy kobieta szła do samochodu. Po prostu nagle zbliżyła się, nie wykonując żadnego ruchu, poza zmianą położenia ciała w przestrzeni. Ubłocone poły płaszcz szurały o ziemię.

Dziwne. Kamil zacisnął dłoń na klamce, przyciągnął drzwi na kilka centymetrów. Po namyśle westchnął i znów otworzył je na oścież.

Staruszka zbliżyła się do niego. Zaśmierdziało stęchlizną. Materiał szaroburego płaszcz był zmechacony i upstrzony dziurami, w kilku miejscach rozpruty i krzywo zszyty dratwą na okrętkę. Spod chusty wystawał tylko dół jej twarzy. Między sinymi wargami tkwiły długie brązowe zęby, jak drewniane kołki. Wokół ust roiło się od kurzajek wielkości ziaren kukurydzy. Kobieta miała zapadnięte policzki, skóra jej twarzy była obciągnięta na wystających kościach czaszki. Sękaty dłoń o szarawej, pomarszczonej skórze zacisnęła na drzwiach. Palce miała o połowę dłuższe od palców Kamila.

Uśmiech znikł z twarzy Rokickiego momentalnie. Mężczyzna wzdrygnął się. No dobra, zaproszenie jej do samochodu było jednak idiotycznym pomysłem.

Staruszka wsiadła i zatrzasnęła drzwi mocniej, niż było to potrzebne. Jej wargi wykrzywiły się w uśmiechu, odsłaniając brązowe zębiska aż do przegniłych szyjek. Smród stęchlizny stał się duszący.

Kamil zacisnął powieki, zmarszczył nos, odwracając się w drugą stronę, by autostopowiczka nie dostrzegła jego grymasu.

Jeszcze przed momentem kabina samochodu wydawała się bezpieczna, miła, nawet przytulna. Teraz, gdy weszła do niej ta kobieta, przywodziła na myśl ciemną pieczarę, w której huczy wiatr. Wiatr śmierzący stęchlizną. Biegąca przez las droga okazała się nagle ciemna, złowroga, pełna wybojów i zdradliwych dziur.

Na chude przedramiona Kamila wypełzła gęsia skórka. Zaproszenie tej dziwaczki do samochodu to był zły pomysł, bardzo zły.

Opanuj się. To tylko lęki, nie ma się czym przejmować. Owszem, nazwanie tej kobiety miłym towarzysztem byłoby lekką przesadą, ale co może ci grozić z jej strony? Gdyby nawet chciała zaatakować, prędzej dostałaby wylewu albo złamała sobie staw biodrowy, niż wyrządziła ci krzywdę.

Ze wszystkich sił próbował się do niej uśmiechnąć. Wyszedł mu tylko jakiś dziwaczny grymas.

– Dokąd to pani szanowna podróżuje? – Zwolnił hamulec ręczny i wrzucił pierwszy bieg.

– Żona cię zdradza – odpowiedziała starsuszka.

4

Kamil miał w głowie pustkę. Minęło już dobre pięć minut, odkąd ruszyli, a wciąż się nie odezwał. Zerknął na kobietę kątem oka.

Siedziała nieruchomo, sztywno. Gdyby nie to, że chusta zasłaniała jej oczy, można by pomyśleć, że obserwowała drogę.

A jeśli ona po prostu... nie patrzyła nigdzie? Jeśli nie przeszkadzało jej siedzenie w ciemności, mimo iż wcale nie musiała tego robić? Niby to nic strasznego, a jednak Kamil poczuł się jakoś dziwnie.

Niebo ciemniało. Krwistoczerwone słońce widoczne między drzewami w połowie skryło się już za horyzontem. Ruch na szosie stawał się tym gęstszy, im bliżej miasta się znajdowali. Prędkość jazdy spadała. Co jakiś czas rozbrzmiewały klaksony. Przed maskę skody octavii Kamila wcisnął się dostawczy wóz iveco, jadący nie szybciej niż pięćdziesiątką.

Normalnie Rokicki co chwilę zmieniałby pas, starając się jechać tym, na którym ruch akurat był szybszy. Ale nie robił tego. Trzymał się za dostawczakiem. Bez udziału świadomości przyhamowywał

i przyspieszał.

– Co mi tu pani plecie? – zapytał w końcu. – Przecież pani jej nawet nie zna. Kto pani niby jest, jakaś znajoma? Jeśli o mnie chodzi, to ja pani nie znam.

– Twoja żona Ewa to oszustka.

Teraz wszystko było jasne. Kamil roześmiał się. Zaczął nawet wypatrywać luki między samochodami na lewym pasie, w którą mógłby się wcisnąć.

– Pani pewnie jest znajomą mojej mamy – stwierdził. – Co za przypadek, że akurat na panią trafiłem.

Staruszka nie poruszała się.

– Tylko że wszystko się pani pokićkało, pani szanowna. – Kamil zerknął w lewe lustro i wrzucił kierunkowskaz. – Moja żona nie ma na imię Ewa. Widzę, że pani trochę naszą rodzinę zna, ale tak piąte przez dziesiąte. Gdzieś grają, ale nie wiadomo, na jakim weselu. Pomyliło się pani z kimś innym.

Staruszka siedziała zupełnie nieruchomo. Można było nawet pomyśleć, że w ogóle nie oddychała, nie było widać by jej klatka piersiowa lub barki unosiły się przy wdechu. Zapadające ciemności nie zamaskowały wielkich kurzajek wokół ust.

Boże, po co on zabierał ze sobą tego babsztyla? Ale kazać jej teraz wysiadać... To byłoby nieuprzejme. A jeśli to znajoma mamy, to tym bardziej trzeba okazać wyrozumiałość.

Klakson rozbrzmiał natarczywie. W lewym lusterku pojawił się samochód z logiem marki w postaci czterech kółek. Audi było stanowczo za blisko. Mrugało reflektorami.

Kamil szarpnął kierownicą w prawo, wracając na swój pas. Cholera, tak się zapatrzył na tę staruchę, że prawie spowodował wypadek. Wziął głęboki wdech, głośno wypuścił powietrze. Wszystkie mięśnie miał napięte. Rozbolała go głowa. Pomasaował czoło.

– No – znów zerknął na autostopowiczkę – kogo to żona zdradza? Pani opowie. Ja nikomu nie przekażę, to zostanie między nami. Bo o kimś pani to wie, tylko się pani osoby pomyliły.

– Dlaczego kiedy rozmawiałeś z żoną, w pewnym momencie

nastąpiła kilkusekundowa przerwa? – Zdawało się, że staruszka w ogóle nie porusza szczęką przy mówieniu. Ukryta za bordową chustą twarz nawet nie drgnęła. Głos kobiety był szorstki i skrzekliwy. Samo słuchanie go wprawiało w rozdrażnienie.

Jak wspaniale byłoby zatrzymać się tu i teraz, pośród pól i lasów, wywalić tę babę z samochodu na zбитy pysk, odjechać z piskiem opon. Ale przecież tak nie można. To tylko lekko zbzikowana staruszka.

– Że co nastąpiło? – zapytał Kamil.

– Przerwa. Ewa nic nie mówiła przez kilka sekund.

Wokół żołądka Rokickiego zacisnęła się stalowa obręcz. Przygryzł wargę, aż zabołało. Skąd ona, do cholery, wie o tej przerwie w rozmowie?

Pacnął się w czoło. A potem się roześmiał.

To banalne. Pomyśleć, że on, stary handlowiec, dał się nabrać jakiejś zwariowanej kobiecie. Przecież praktycznie w każdej rozmowie, czy to telefonicznej czy na żywo, zdarzają się kilkusekundowe przerwy. Ba, nawet dłuższe. Jeśli nie w każdej rozmowie, to w dziewięćdziesięciu dziewięciu przypadkach na sto. Albo dziewięćdziesięciu ośmiu na sto. Babsztyl może mówić tak każdemu, kogo spotka, i zazwyczaj trafi. A potem się cieszy, że ktoś zrobił wielkie oczy. Znalazła się wieszczka Sybilla.

– Po pierwsze – westchnął – moja żona nie ma na imię Ewa. Po drugie...

– Zmieniła imię, kiedy miała trzynaście lat. Nie mówiła ci?

– Zmyśla pani.

– Zapytaj ją.

– Zapytam. Żeby pani wiedziała, że zapytam. I okaże się, że pani jesteś nikt inny, jak tylko bajkopisarka. Skoro już musi pani wiedzieć, przerwa nastąpiła dlatego, że moją żonę zagadała córka. Powiedziałbym, jak ma na imię, ale to pani też na pewno wie lepiej ode mnie.

No ciekawe, co teraz odpowie. Spojrzał na staruszkę.

Milczała.

– Tak myślałem. – Kamil uśmiechnął się, pokiwał głową.

– Ewa – podjęła autostopowiczka – nie odzywała się, bo musiała

stłumić jęk.

– Jaki znowu jęk?

Cała ta sytuacja była śmieszna, a jednak brzuch bolał Kamila naprawdę.

– Jęk wywołany pieszczotami mężczyzny.

Rokicki nabrał powietrza w płuca. Wypuszczał je długo i głośno.

Dziesięć minut później musiał zatrzymać samochód. Na wlocie do miasta utworzył się korek.

– Kamilu. – Staruszka obróciła ku niemu głowę i uśmiechnęła się sinymi wargami, pokazując brązowe zęby. – Jedźmy skrótem. Tu, za kawałeczek, będzie droga w prawo, przez las. Asfaltowa, nie obawiaj się. Jedźmy nią. Ominiemy zator.

Po piętnastu minutach jazdy zderzak do zderzaka Kamil skrzył tak, jak mu powiedziała, w prawo. Do lasu.

Wjechali w ciemność. Olchy rosnące po obu stronach szosy przesłoniły resztki słonecznego światła. Nad drogą unosiły się opary mgły. Reflektory samochodu oświetlały przydrożne zarośla.

W krzakach za prawym poboczem coś się poruszyło, ciemny kształt mignął tuż przed snopem światła.

Kamil odruchowo nacisnął na hamulec. Rozejrzał się po zaroślach, a potem znów przyspieszył, koncentrując się na drodze.

– Nie wierzę, że Kasia mnie zdradza – powiedział. – To, co pani mówiła o tej przerwie w rozmowie, to jakaś, wybaczy pani, totalna bzdura. Taka przerwa może być spowodowana czymkolwiek. Zresztą nawet gdyby było inaczej, skąd pani mogłaby o tym wiedzieć? A w ogóle to jak się pani nazywa?

Ciemny kształt wyskoczył z krzaków i przemknął przez drogę dziesięć metrów od samochodu. Reflektory wyłoniły z ciemności długie uszy i szarą sierść.

– Cholerne zające. – Rokicki znowu depnął na hamulec. – No więc? – Spojrzał na staruszkę. – Słyszała pani, o co pytałem? Jak pani godność?

– Widzisz, Kamilu – powiedziała staruszka – ja wiem wiele i zawsze mówię prawdę. Tylko nie wszyscy dopuszczają tę prawdę do

swojego umysłu.

– Ale pani zagadkowa – zachnął się Rokicki. – Jeśli pani nie chce, to niech pani nie mówi. Właściwie do czego mi to potrzebne? A co jeszcze takiego ciekawego pani niby wie?

– Będziemy mieli wypadek.

Krew rozbryznięta na białej masce skody octavii, asfalt zasypywany odłamkami szkła.

Kamilowi włosy stanęły dęba.

– Ale mnie pani wkręca. – Skrzywił się. – Niech pani lepiej nie kracze, bo naprawdę do tego dojdzie. Ja się trochę na tym znam, wie pani? Liznąłem co nieco psychologii. To się nazywa, pani szanowna, samospełniająca się przepowiednia. Pani mi powie, że będziemy mieli wypadek, ja się tym przejmę, zestresuję się, zacznę myśleć, brać sobie to do głowy, a przez to stracę koncentrację na drodze i gotowe. Wypadek. Więc niech pani już nie zmyśla, dobra?

– Dobrze, Kamilu. Jak sobie życzysz.

– Cieszę się, że doszliśmy do porozumienia. Ładny dzień, prawda?

– Byłby ładny, gdyby żona cię nie zdradzała. Właśnie w tym momencie to robi.

– O, Jezu... – westchnął. – Dobra. To niech pani powie, skąd pani to niby wie.

– Ja wiem wiele.

– O, kurwa mać! – Kamil wcisnął hamulec.

Opony zapisaćzały, pedał hamulca zadrżał, kiedy zadziałał ABS. Samochód zatrzymał się po kilkunastu metrach.

Ogromny jelen z rozłożystym porożem, stojący na środku drogi, spojrział na auto obojętnie. Wokół pojazdu uniósł się dym. Śmierdziała spalona guma opon. Automatycznie uruchomione światła awaryjne migają rytmicznie.

– O, ja cię pier..... – Kamil złapał się za głowę. – Kiedy on wylazł na drogę? W ogóle go nie zauważyłem.

Zwierzę na chwilę zatrzymało wzrok na staruszcze.

Ten jelen się do niej uśmiechał!

Absurd? Być może. Cholerny stwór nie pokazał zębów, nie

wykrzywił pyska, ani nic takiego, ale na sto procent się uśmiechał.

Uśmiechał? Co za bzdura. Kamil w ostatnim czasie miał zdecydowanie zbyt wiele stresu. Odbijało mu.

Otarł twarz, westchnął głęboko. Jeleń poklusował i zniknął między olchami po drugiej stronie drogi.

– No, było blisko. – Dłonie Rokickiego drżały. Jeszcze przez chwilę siedział bez ruchu, aż napięcie opadło. Nagle roześmiał się, już nieco rozluźniony.

– To się pani udało – powiedział. – Całe to gadanie o wypadku i prośbę. Mało brakowało.

Wyłączył światła awaryjne i ruszył.

– A w ogóle to gdzie chce pani wysiąść? – zapytał. – Nie żebym panią wyganiał, pytam tylko. Wiadomo, zawsze to miło z kimś pogadać w czasie drogi, ale przyznam, że trochę mnie pani straszy. Nie-swojo się czuję. Z całym szacunkiem, ale niech pani powie, gdzie wy-siada, a potem lepiej milczy. Jakąś krzyżówkę rozwiąże może. Albo, nie wiem, na szydełku porobi? Co?

Po kilku kilometrach dotarli do skrzyżowania w kształcie litery T. Było już całkiem ciemno. Na niebie rozbłysły gwiazdy.

– Znam to miejsce. – Kamil skręcił w prawo. – Tylko wcześniej nie pomyślałem, że można dotrzeć tutaj przez las. Rzeczywiście jeste-śmy już blisko. Ominęliśmy korki. Skąd pani tak zna te tereny? Jeździ pani samochodem?

Szosa była pusta.

Kamil rozpędził się do dziewięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Potem do stu dziesięciu.

Minął łuk drogi biegnący przy stawie odbijającym światło gwiazd. Wyjechał na prostą.

Tam przycisnął gaz jeszcze mocniej.

Licznik pokazywał sto czterdzieści kilometrów na godzinę.

– Wciąż nie oświeciła mnie pani, skąd pani wie, że Kasia mnie zdradza – powiedział, siląc się na bez troski ton.

– Zadzwoń do niej.

– Mówiłem, że tak zrobię – odparł. – I wie pani co? Zadzwonię.

A tak. Telefon mam połączony z radiem, więc usłyszy pani, co ona mówi. Ciekawe, co pani wtedy wymyśli.

Wybrał numer podpisany jako „Żaba”. Po kilkunastu sygnałach w głośnikach rozległ się komunikat, że użytkownik, do którego Kamil dzwoni, nie odbiera.

– Nie odbiera – stwierdziła starucha – bo uprawia seks.

– Oczywiście, że tak. – Kamil pokiwał głową. – Przecież nie może istnieć żaden inny powód. A z kim go uprawia, jeśli można wiedzieć?

– Z Pawłem.

– Z którym Pawłem?

– Dobrze wiesz, z którym.

– Aha. I tylko z nim? Czy może mają trójkącik?

– Tylko z nim.

– No, to ciekawe – mruknął. – To może wie pani też, jak Paweł ją poderwał? Czym jej zaimponował? Co ma takiego, czego ja nie mam? Może jego... no, wie pani, jest większy niż mój?

– Nie. Jest mniejszy. Ale twoja rola w małżeństwie od początku sprawiała się do zapewnienia dobrobytu materialnego. Seks jest dla Ewy sposobem na zatrzymanie cię przy niej, zapewnienie sobie dostępu do twoich zasobów finansowych. Poza tym uważa cię za dobrego materiał na ojca jej dzieci. Ale nie na kochanka. Nie fantazjuje o tobie. Kochanków od samego początku zamierzała szukać sobie poza małżeństwem.

– No proszę, jaka teoria. Doczepić się nie można. Tyle że, za przeproszeniem, z dupy wzięta.

– Jak została poczęta Jagoda?

– Ale jak to jak? – roześmiał się. – Pyta pani o pozycję? Czy o miejsce?

– Pytam o okoliczności.

– Fakt, okoliczności były... cóż... ciekawe. Zrobiliśmy to po kłótni. Po kłótni seks jest najostrzejszy. Ale właściwie to nie wiem, czemu pani o tym mówię.

– Nie po zwykłej kłótni – powiedziała staruszka.

Kamil bezwiednie coraz mocniej dociskał pedał gazu.

Silnik szumiał głośno. Samochód pędził już sto pięćdziesiąt

kilometrów na godzinę. Za oknami panowała nieprzenikniona ciemność, urozmaicona czasu do czasu pasmami rozmazanych świateł przydrożnych budynków.

– No – Kamil podrapał się po głowie – nie po zwykłej. Właściwie to wtedy się rozstaliśmy. To miał być nasz ostatni raz, na pożegnanie. I proszę, Kasia zaszła w ciążę. To był znak, mówię pani. Znak, że nie powinniśmy się rozstawać.

– Dziurawa prezerwatywa.

– A skąd pani... A, wiem. – Uśmiechnął się. – Podobnie jak wcześniej mówi pani coś, co sprawdza się w dziewięciu przypadkach na dziesięć. Tak, pękła prezerwatywa.

– Nie pękła. Ewa przedziurawiła ją paznokciem.

– Tego, proszę pani – Kamil podrapał się po potylicy – to nawet ja nie wiem. A co dopiero pani.

– Miała wtedy hybrydy. Zielone.

– Kaśka się pani wygadała. – Kamil wycisnął głos ze skurczonego gardła.

Samochód nie zwalniał. Droga zakręcała teraz głębokimi łukami, to w lewo, to w prawo. Reflektory ledwie nadążały z rozświetlaniem ciemności.

– A nawet jeśli – dodał – Kasia, że się tak wyrażę, złapała mnie na dziecko, to co z tego? Kochamy się. Tamto wydarzenie nie ma związku z jakąś rzekomą zdradą.

– Może i nie ma – przyznała staruszka. – Chciałam tylko, byś wiedział, jaka naprawdę jest twoja żona. Do czego jest zdolna. Jesteś dla niej narzędziem. Przedmiotem. Zdrada to dla niej nic szczególnego, nie ma nawet wyrzutów sumienia.

– I teraz – Rokicki przewrócił oczami – dokładnie w tym momencie, jak tu sobie rozmawiamy, Kaśka migdali się z Pawłem, tak?

– Uprawiają seks – powiedziała autostopowiczka. – On przyszedł do niej o jedenastej, zaraz po tym, jak Ewa zawiozła Jagodę do koleżanki.

Aha, to tyle, jeśli chodzi o wiarygodność staruchy. Podłożyła się. Jej matactwa wyszły na jaw.

– A nieprawda! – zawołał Kamil. – Nieprawda, bo Jagoda dzisiaj cały dzień siedzi w domu. Ma katar. Siedzi i rysuje. Słyszałem, jak rozmawiały.

– Słyszałeś tylko głos żony.

Rokicki zamilkł.

– On - kontynuowała autostopowiczka – przyniósł jej bukiet żółtych kwiatów.

– Dlaczego żółtych? Dlaczego nie czerwonych róż?

– Czerwonych róż Ewa nie mogłaby wytłumaczyć – odparła starsuszka. – Powód otrzymania kwiatów w kolorze żółtym wymyśli bez problemu.

– To nie ma sensu. – Kamil pokręcił głową. – Jeśli zależy im na konspiracji, najlepiej, gdyby nic jej nie przynosił. Byłoby bezpieczniej.

– Ich to kręci – powiedziała starsuszka.

– Co?

– Igranie z tobą. Robienie tego pod twoim nosem. Także wtedy, gdy rozmawiasz z Ewą przez telefon.

– Koniec, kurwa! – Rokicki walnął pięścią w kierownicę. – Dość tych pierdół. Pani się teraz łaskawie zamknij, muszę się skupić na drodze.

Na szosie pojawiła się podwójna linia ciągła, a zaraz potem zaczął się ostry zakręt w lewo, oznaczony tablicą z czerwono-białymi strzałkami.

Kamil zwolnił, zredukował bieg,

Wyjechali na prostą biegnącą wśród wysokich traw. Gdzieniedzie przy poboczu widniały pnie brzoź.

Rokicki znowu przyspieszył. Jego ręce drżały, zaciśnięte na kierownicy. Spróbował się uspokoić. Zaczął oddychać powoli i głęboko.

– Czemu nie podwinie sobie pani tej chustki? – zapytał. – Nic pani nie widzi. Hę? Pani milczy. Aha. Rozumiem. Gdy pytam o coś konkretnego, pani nie uznaje za słuszne odpowiedzieć. Za to do opowiadania banialuk, oczerniania ludzi to pani jest pierwsza. Co? Źle mówię?

Snopy reflektorów wydobywały z mroku kolejne monotonne odcinki szosy.

Po jakimś czasie Kamilowi oczy same zaczęły się przymykać, z opóźnieniem reagował na zakręty i wyboje. Kilka razy zapomniał przełączyć długie światła na krótkie, gdy mijał go inny pojazd. Stawy zeszywniałe od długiego siedzenia w jednej pozycji domagały się rozprostowania. Ciepło panujące wewnątrz samochodu kusiło. Zachęcało, by zasnąć.

Rokicki otarł twarz. Odsunął szybę, wpuścił do auta rześkie wieczorne powietrze.

– Ewa – powiedziała nagle staruszka, obróciwszy ku niemu głowę – w tym momencie uśmiecha się do Pawła. Chce jeszcze raz. On uśmiecha się do niej.

Kamil spojrzął na autostopowiczkę kątem oka.

– Bierze go za rękę – mówiła starucha swoim głosem przywodzącym na myśl zgrzyt metalu na kamieniach – i kładzie ją sobie na...

– A pani dalej swoje.

– Sam się przekonaj. Zadzwoń jeszcze raz. Zobaczysz. Usłyszysz.

– Boże święty – westchnął Kamil. – Zadzwoń, bo nie da mi pani spokoju.

– Chcesz zadzwonić, bo wiesz, że mówię prawdę.

Sięgnął po telefon i wybrał kontakt „Żaba”. Rozbrzmiało kilka-
naście sygnałów.

Małżeńskie łóżko Kamila i Kasi skrzypi rytmicznie. Koldra faluje. Kasia wzdycha. Jęczy. Czoło Pawła zrosił pot. Telefon wibruje, przesuwając się po blacie nocnej szafki.

– Halo? – Głos Kasi. Zwyczajny. Taki sam jak zawsze.

Czy na pewno? Czy na pewno taki sam jak zawsze? Czy ona zawsze tak się z tobą wita? Suchym „halo”?

– Hej, Żaba – powiedział Kamil. – Co tam?

– Nic. Spoko.

– Czekacie na mnie?

– Czekamy. A co, coś się stało?

Dlaczego ona tak cholernie głośno dyszy?

– Żaba, czemu dyszysz?

– Nie dyszę.

- Co porabiasz?
- Robię lasagne.
- Fajnie. A jak Jagoda?
- Kamil, o co ci chodzi?
- Pytałem, jak Jagoda! – Rokicki nie opanował się, powiedział to ostrzej i głośniej, niż zamierzał. W jego głowie coś się odblokowało. Pękła tama. Naciśnięty został spust, który wystrzelił pocisk.

Kasia westchnęła.

- Jest u Amelki – powiedziała cicho. – Zaraz po nią jadę.

Kamil zacisnął szczęki. Kątem oka zerknął na staruszkę.

- Mówiłaś – wycedził do telefonu – że Jagoda cały dzień siedzi w domu.

Z głośników dobiegał tylko oddech Kasi.

Kamil rozłączył się.

5

- Co ty na to? – zapytała autostopowiczka. – Nadal nie wierzysz, że ona cię oszukuje?

- Sam nie wiem – odparł Kamil. – Jak by nie patrzeć, to tylko niewinne kłamstewko.

- Nie w tym rzecz. Chodzi o to, że ona coś ukrywa. Połącz fakty, Kamilu. Cisza w słuchawce, dyszenie, a teraz kłamstwo co do Jagody. Czy Ewie zdarzało się wcześniej zawozić córkę do koleżanek, gdy ta była chora?

- Nie. Nigdy.

- Więc zastanów się, po co chciała pozbyć się jej z domu właśnie dziś. Dziś, gdy ty cały dzień jesteś w pracy.

- Wie pani – Kamil potarł czoło – ten dzień był naprawdę wspaniały. Jeśli teraz zrobię Ewie... Kaśce! Jeśli zrobię Kaśce awanturę, to zepsuję go już totalnie. Zarówno sobie, jak i jej. I Jagodzie także, bo mała wyczuje, że między nami jest coś nie tak. A przecież mogą się mylić, może nie dzieje się nic złego.

- Ale – autostopowiczka obróciła do Kamila twarz pokrytą kuzajkami – jeśli odpuścisz, nigdy się nie dowiesz, że cię zdradza. Ona

już wie, że coś podejrzewasz, następnym razem będzie ostrożniejsza. Jeśli chcesz mieć pewność, musisz drążyć temat teraz. Od razu. Naprawdę nie przeszkadza ci, że twoja żona sypia z innym?

– Szlag by to... – Kamil znowu wybrał numer oznaczony jako „Żaba”.

Odebrała po dwóch sygnałach.

– Mówiłaś, że Jagoda cały dzień siedzi w domu! – warknął. – Co przede mną ukrywasz?

– O Jezu, wyluzuj. No dobra, wydało się. Strasznie chciała iść, a wiedziałam, że się wkurzysz, jeśli puszczę ją z katarem. Ale to tylko katar, Kamil, nic wielkiego. Daj sobie na wstrzymanie.

– Okłamałaś mnie.

– No dobra, przepraszam. Czasem nie da się zadowolić wszystkich, co nie? Jagoda strasznie płakała, mówiła, że jeśli nie pójdzie do Amelki, to nie wytrzyma. Wiem, jestem dla niej za miękka. Za ile będziesz?

– Nie mogę przyjechać do własnego domu bez umawiania się na godzinę?

– Chcę wiedzieć, kiedy wstawić lasagne do piekarnika! Co ci odbiło? Czuję się jak na przesłuchaniu. Nie podoba mi się to.

– Dlaczego dyszysz?

W głośnikach rozległo się stłumione przekleństwo.

– Kamil, nie wiem. Może dlatego, że wchodziłam po schodach z koszem pełnym twoich brudnych gaci. Gdybyś częściej bywał w domu, mógłbyś sam sobie je prać.

– Przepraszam, że pracuję.

Z głośników dobiegło pociąganie nosem. Na szosie, metr od prawego pobocza, pojawiła się sylwetka człowieka. Zataczał się po całej szerokości pasa.

Kamil odbił kierownicą w lewo, omijając go w ostatniej chwili. Na szczęście nic nie jechało z przeciwka.

– Znowu mnie okłamałaś – rzucił do telefonu. – Rozmawiamy dwie minuty, a ty skłamałaś dwa razy. Niezła średnia.

– Że co? W jaki sposób cię okłamałam? Wkurzasz mnie, Kamil.

Masz mnie za jakąś manipulantkę.

– Przedtem powiedziałaś, że nie dyszysz. Teraz mówisz, że dyszysz, bo wchodziłaś po schodach. To w końcu jak to z tobą jest?

– Dobra. Koniec.

Rozległ się dźwięk przerwane połączenia.

– Wspaniała żona – powiedziała staruszka.

Kamil zadzwonił po raz kolejny.

– No? – Kasia miała zatkaany nos. – Jakie oskarżenia tym razem?

Oklamałam cię, bo powiedziałam „koniec”, a jednak odebrałam?

– Będę za godzinę.

– Fantastycznie.

– Co to za głos?

– Jaki głos?

– Słyszę jakiegoś faceta.

– To z telewizora. Leci „Malanowski i partnerzy”. A nie, czekaj. Jakiś koleś bzyka mnie na piekarniku. W jednej ręce mam telefon, drugą trzymam brytfannę. Masz dobry słuch, na pewno słyszysz ten brzdęk. To brytfanna uderza o ścianę, za każdym razem, kiedy on...

– Nie kpij.

– Kamil, martwię się o ciebie. Co się stało? Powiedz. Coś musiało się stać. Nie jesteś sobą.

– Chodzi ci o to, co się stało poza tym, że żona okłamuje mnie na każdym kroku?

– Jezu... Nie da się z tobą rozmawiać. Ty zawsze mówisz prawdę?

– Z głośników dobiegło pochlipywanie. – Co się z tobą dzieje?

– Ty nigdy nie lubiłaś „Malanowskiego”. Ale wiem, kto lubi.

– Kto? – Głos Kaśki był teraz ledwie zrozumiały przez płacz.

– Paweł Kwiatkowski.

– Aha, Paweł Kwiatkowski. – Kasia pociągnęła nosem. – I co, uprawiałaś z nim seks, chłopina się zmęczył, więc teraz leży na sofie, ogląda serial i czeka na lasagne? Ty normalny jesteś?

– Mówiłem ci! Mówiłem ci, nie kpij!!!

Kamil chciał się rozłączyć, ale rozdygotanymi palcami nie mógł trafić w czerwony przycisk na ekranie telefonu. Raz po raz stukał

w wyświetlacz. Przed oczami miał tylko ten czerwony punkt, na tle którego czarne cyfry wyznaczały kolejne sekundy rozmowy. No, wreszcie. Trafił w przycisk i uniósł wzrok na drogę.

– O, kurwa! – zdążył tylko krzyknąć.

6

Ciemny kształt wyrósł wśród oparów mgły.

Huknął pękający zderzak, zazgrzytała wyginana blacha karoserii, coś ciężkiego lupnęło o dach.

Kamil nadepnął na hamulec.

Opony zapisaćzały po raz kolejny tego dnia, wokół auta znów uniosła się chmura dymu. Uruchomił się ABS, pedał hamulca zadrgał. Z wyciem opon samochód sunął po asfalcie przez sto metrów, nim znieruchomiał. Zaśmierdziało paloną gumą.

– Kamil! Kamil! – dobiegało z głośników. – Jezu, Kamil, co się stało? Słyszysz mnie?

Siedział całkowicie zeszywniały, z wytrzeszczonymi oczami. Nie mrugnął ani razu. Ścisnął kierownicę, aż pobieleły mu kłykcie.

– Halo! Kamil, odezwij się!

Przednia szyba spryskana była błotem.

Trzeba zmyć ten brud. Po co? Któż to wie? Ale trzeba. Kamil powoli uniósł dłoń. Ze zmarszczonym czołem przyjrzał się drżącym palcom. Przesunął wajchę.

Wycieraczki zaskrzypiały, rozmazując błoto po szybie.

– O... – szepnął Kamil. – O... kurwa.

Musiał sprawdzić, co z jego pasażerką. Kark miał jak z drewna, ale zmusił się, by obrócić głowę.

Staruszka siedziała nieruchomo, w pozycji identycznej jak przez całą drogę. Nie nosiła żadnych śladów obrażeń, jedynie rąbek chusty zasłaniający jej twarz przesunął się odrobine, nie na tyle jednak, by odsłonić oczy.

– Żaba – Kamil powiedział do telefonu, nie odrywając wzroku od autostopowiczki. – Żaba, chyba miałem wypadek.

– Chyba? Jak to „chyba”?

– Zabiłeś człowieka – zaskrzeczała starsuszka. – Mówiłam, że tak będzie.

– Kamil! – krzyknęła Kasia w słuchawce. – Kto to powiedział? Jak to zabiłeś człowieka?

– Zaraz... oddzwonię – powiedział.

– Ani mi się waź rozłączać! Zaraz dostanę zawału. Co ty najlepszego zrobisz?

Nie rozłączył się. Wziął głęboki oddech. Zakłuło go w klatce piersiowej. Powoli, bardzo powoli otworzył drzwi. Wysiadł, nie odrywając telefonu od ucha.

– Boże – łkała Żaba – wiedziałam, że te twoje wyjazdy źle się skończą. Przedstawiciel handlowy to jeden z najniebezpieczniejszych zawodów...

Kamil zaczynał dygotać, od ramion aż po łydki. Staął przed samochodem.

Szosa była pusta, przynajmniej tak daleko, jak sięgało światło przednich reflektorów. Światła awaryjne pulsowały, to oświetlając asfalt i przydrożne zarośla na pomarańczowo, to znów pozwalając im zniknąć w ciemności.

Wycieraczki skrzypiały, trąc po suchej już szybie. Na szkle pozostały maziaki z błota. Zderzak pod lewym reflektorem pękł, ułamana część zwisała, odsłaniając czarną czeluść nadkola. Pogięta maska wyglądała jak wymięta biała koszula, którą Kamil miał na sobie.

Pachniało jabłkami. W pobliżu musiał znajdować się sad.

Rokicki uruchomił latarkę w telefonie. Oświetlając skodę snopem białego światła, przyjrzał się uszkodzeniom.

Smugi na szybie miały barwę wyblakłej czerwieni. Powierzchnię, tam gdzie nie sięgały wycieraczki, upstrzyły czerwone kropki. Czerwona ciecz ściekała z pogiętej maski, rysując na białym lakierze serie nieregularnych kresiek oraz trzy linie w poprzek lewego reflektora. Skapywała na zderzak i dalej, na asfalt.

– Kamil? – dobiegło z telefonu. – Jesteś tam? Powiedz coś, proszę.

– Żaba. – Przełknął ślinę. – Żaba...

– Co, Kamilku? Mów do mnie!

– Żaba... Żaba, jak ty masz na imię?

– Jezus Maria... – powiedziała Kasia. Jej głos był coraz bardziej zniekształcony. Zasięg w tym miejscu musiał być słaby. – Kochanie, proszę cię, bądź spokojny. Kamil. Kamilku. Wszystko będzie dobrze. Jestem przy tobie. Weź głęboki...

– Jak masz na imię?! – krzyknął.

Zapiekle go oczy. Potarł je. Były mokre. Co się stało? Czy coś sobie zrobił? Zaraz... Nie, to były po prostu łzy.

– Jesteś w szoku – mówiła Żaba. – Zadzwońię po pogotowie. Potrafisz mi powiedzieć, gdzie jesteś?

Gdzie był Kamil? Tutaj? Czy może gdzieś indziej? W dużym pokoju, pod drapiącym wełnianym kocem, na miękkiej sofie obitej ekologiczną skórą cmokającą przy siadaniu? Przed włączonym telewizorem, w którym blok reklamowy przerwał właśnie film, może nie wybitny, ale całkiem niezły?

Może był właśnie tam, a nie tu, na zgubionej w ciemności szosie, wśród upiornych zarośli szepczących oskarżenie przy każdym podmuchu wiatru, zmieniających kolor na pomarańczowy i z powrotem na czarny w rytm pulsowania świateł awaryjnych. Może z maski jego służbowej skody octavii wcale nie ściekała krew.

Trzasnęły drzwi. Autostopowiczka wysiadła z samochodu i zniknęła w ciemnościach na poboczu. Zaszleściły zarośla.

– Słyszysz mnie? – Głos Kasi był wysoki, piskliwy. – Odezwij się, proszę.

Coś uderzyło Kamila w klatkę piersiową, wypychając mu powietrze z płuc. Upadło na asfalt.

Rokicki zachwiał się. Co to było? Jakies zawiniątko? Reklamówka wypełniona ziemią?

– To jego ręka. – Staruszka wyłoniła się z ciemności, stanęła przed reflektorem auta. Światło zalało połowę odkrytej płaszczem sylwetki. – Widzisz, Kamilu, gdybyś jechał wolniej, ten pieszy, którego właśnie potrąciłeś, leżałby gdzieś w pobliżu. Może jego ciało rozbiłoby przednią szybę i wpadło do środka. Może byłby martwy, a może nie. Ale

ty – starucha wycelowwała w Kamila długi, kościsty palec – ty strasznie gonileś. Spieszyło ci się do domu. A musisz wiedzieć, że przy takim uderzeniu, powyżej pewnej prędkości, następuje rozczłonkowanie. Niełatwo będzie znaleźć wszystkie kawałki.

– Kamil! Błagam cię, odezwij się!

– Dlatego – autostopowiczka zbliżyła się do niego – nie ma tutaj ciała. Rozerwało się na kawałki i rozleciało po okolicy.

– Skarbie – odezwała się Kasia. – Posłuchaj mnie. Rozłącz się na moment i zadzwoń po pogotowie, dobrze? Albo ja zadzwonię. Tylko powiedz mi, gdzie jesteś.

– Żaba, ja chyba...

Nogi ugięły się pod nim, pacnął pośladkami na asfalt, nie odstawiając telefonu od ucha.

Mimo słabego zasięgu, przez telefon słyszał bardzo wyraźnie, jak Kasia (Ewa) dyszy. W tle rozbrzmiał głos mężczyzny: „Wracaj tu, przelecę cię jeszcze raz. Ten gamoń nie potrafi nawet sam wrócić do domu”. To mówił Paweł Kwiatkowski.

– Żaba, ja wszystko wiem! – krzyknął Kamil – Ja wszystko wiem!

Przedmiot leżący na asfalcie obok jego nóg to okryty kawałem tkaniny ochłap. Rozdarty i rozwleczony jak niewprawnie rozcięta pierś kurczaka. Materiał, w który był owinięty, to nie była reklamówka. To był rękaw koszuli.

– Co wiesz, Kamilku? – zapytała Kasia. – Mów do mnie.

– Żaba, ty mnie zdradzasz! – wrzasnął. – Robisz to z Pawłem. Ja już wszystko wiem!

– Jezu... Kamil, błagam cię, uspokój się. Nie zdradzam cię. Nigdy cię nie zdradziłam i nigdy nie zdradzę. Jesteś w szoku. Dzwonił po pomoc, proszę. Rozłączę się teraz, a ty zadzwonisz, tak? A ja spróbuję namierzyć twój telefon. Nie wiem jak, ale spróbuję. Obiecay mi, że to zrobisz.

Staruszka stanęła za jego plecami. Smród stęchlizny drażnił nozdrza.

– Żaba – powiedział Rokicki. Rękaw oblekający rękę pieszego lśnił w świetle reflektorów. – Żaba, jak ty masz na imię?

– Jestem Kasia. Twoja Kasia. Kocham cię. Teraz się rozłączę i będę namierzać twój telefon, bo nie wiem gdzie jesteś. Trzymaj się. Bądź silny. Kocham cię.

W słuchawce rozległ się szybki sygnał, gdy połączenie zostało przerwane.

– To nie jest ręka – powiedział Kamil głucho, jakby do siebie. – To. Nie. Jest. Ręka. – Spojrzał w górę na zawieszoną nad nim twarz autostopowiczki. – To nie jest ręka. To zwykła reklamówka.

Starucha zachichotała, a ten chichot był jak gwóźdź wbijający się w mózg.

Kamil zatkał uszy nasadami dłoni, nie wypuszczając telefonu.

– Mówiłam ci – powiedziała autostopowiczka. – Ja wiem wiele. Wiem rzeczy, których nie chcesz dopuścić do świadomości. Mówiłam, że będziemy mieli wypadek. Mówiłam, że Ewa zdradza cię z Pawłem. I teraz mówię, że rozwaliłeś człowieka na strzępy. Dlatego, żejechałeś za szybko.

Świat wokół Kamila zawirował. Żółte i pomarańczowe światła samochodu rozmasały się wokół niego w piekielnych okręgach.

Nagle wszystko zgasło, wszystko. Zrobiło się całkowicie ciemno. Potem orbitujące światła wróciły. A potem znów ciemność. I znów światła. Ciemność. Światła. Ciemność. Światła.

Kamil przesiąkł potem, lecz jego jama ustna wyschła na wiór. Dygotał. Przygryzł sobie język. Poczł metaliczny smak krwi.

– To był jelen. – Nie wiadomo, czy Kamil pokiwał głową, czy tylko zatrząsł nią drgawki. – Muszę jej to powiedzieć. Ewa... Kasia. Kasia!

Rozejrzał się wokoło.

Ale Kasi nie było. Kasia była daleko.

Wyświetlacz telefonu rozmywał mu się w zalewanych potem i łzami oczach. Zamrugał, mokrą twarz otarł mokrym rękawem. Dygoczącym kciukiem wybrał numer.

– Kamil? – rozległo się w słuchawce. – Kamil? Dzwoniłeś po karetkę? Nie mogę cię namierzyć, kurde, nie wiem, jak to zrobić.

– To był jelen.

Kasia wzięła głęboki oddech, długo i głośno wydychała powietrze.

– Dzięki Bogu – powiedziała. – Jeleń... Całe szczęście, że nie... Zajebicie mnie wystraszyłeś. Ale nic ci się nie stało?

– To był jeleń.

– No, ale jaja, co nie? Cholerny rogacz. Nawet nie wiesz, jak się bałam. *Cholerny rogacz.*

– Uszkodził ci auto? A zresztą nawet jeśli tak, to nic się nie przejmuj. Nie myśl teraz o tym. Przecież jest ubezpieczone. Ważne, że nic poważnego się nie...

– To był jeleń.

– No, wiem, wiem. Nieźle się zdenerwowałaś, co? Nie siadaj od razu za kierownicę, poczekaj, aż ochłonesz. Napij się herbaty, zjedz coś...

– To był jeleń.

– Kamil, co z tobą? Boże, nadal jesteś w szoku.

Staruszka oddaliła się. Jej płaszcz, rozświetlany pulsującym blaskiem świateł awaryjnych, rozmył się w mroku za samochodem.

– Skarbie, potrafisz mi powiedzieć, gdzie jesteś?

W słuchawce rozległ się szczebiot Jagody. A to, co leżało na ziemi... to przecież tylko reklamówka. Lśniła w świetle reflektorów, a przecież materiał ubrania nie lśni, nie jest błyszczący, prawda? Prawda!

Mięśnie Kamila rozluźniły się. Mężczyzna pochylił głowę, opuścił barki. Wybuchnął śmiechem.

– Znowu mnie wkręciłeś, wstręciuchu. – Kaśka również zaczęła się śmiać. – Wiesz, co ja tutaj przeżywam? Od zmysłów odchodzę. Kiedyś padnę przez ciebie na serce.

Autostopowiczka wyłoniła się z ciemności. Stała przed Kamilem. Na tle świateł samochodu jej sylwetka zdawała się czarna. Trzymała kawał darni z wystającą kępą trawy. Podsunęła ją Kamilowi przed oczy.

– Tutaj – wskazała dół darni – ten człowiek miał szczękę, ale mu ją urwałaś. Może wtedy, kiedy uderzył głową o krawędź dachu. Może, nie wiem tego. Nawet ja tego nie wiem.

Łózko skrzypi, trzeszczy, przesuwą się po podłodze w gwałtownych podrygach. Kasia... Nie, Ewa! Ewa jęczy z rozkoszy, krzyczy, zaciska dłoń na pościeli, woła, z jej gardła, jak z otchłani lodu i ognia, na zewnątrz

przeciska się dźwięk, imię... Paweł.

– To co, Kamil, kiedy będziesz w domu? Dasz radę wrócić na kołach czy dzwoniś po lawetę? Jagoda przed chwilą namalowała twoją służbową octavię, tylko białą w czerwone linie. No ciekawe, jakbyś tak jeździł autem w czerwone linie, co ty na to?

– A tutaj – autostopowiczka rozczapierzonymi palcami pokazała dwa punkty tuż pod kępą trawy – były oczy. Ale przy takiej sile uderzenia one zwyczajnie eksplodowały.

– Haaaalo, Ziemia do Kamila! Jesteś tam?

Staruszka rzuciła Kamilowi darń na kolana. Kawał ziemi znalazł się poza światłem reflektora, w ciemności.

Wtedy wszystko stało się jasne. Porastająca go trawa, to... to nie była trawa, to były włosy. Zmierzwione, splątane włosy koloru mysiego. Oderwana żuchwa pozwalała zobaczyć rząd małych białych kamyczków ułożonych w półkole. Rząd górnych zębów.

Darń (głowa) sturlała się z uda Kamila, upadła na asfalt, potoczyła się jeszcze kawałek i znieruchomiła, patrząc na Rokickiego pustymi oczodołami.

– Kamil, do jasnej cholery! Znowu mnie straszysz. Kamil, słyszysz?

Kamil nie słyszał, bo jego mózg rozrywał się na strzępy, jak gdyby ktoś wbił w niego żelazne haki jak w podniebienie ryby, do haków doczepione były stalowe liny, a za każdą z lin ciągnął rozpędzony samochód. Jego umysł darł się na kawałki, rozerwane opony mózgowie tryskały płynem, bo tego wszystkiego było po prostu za dużo, za dużo jak na jedną małą głowę. Każda możliwość, każda opcja miała swój własny koszmar, swój własny lęk i swoją własną złość. Strach i złość, że Ewa (Kasia) zdradza, strach i złość, że przejechał tego cholernego pieszego, że ten chuj nie uważał, jak laził, lęk i złość na tę pierdoloną staruchę, której Kamil miał ochotę ukręcić łeb, ale... ale która przecież mogła mówić prawdę, i co wtedy?

Na pewno mówiła prawdę. Wszystko się sprawdziło. Do licha.

Zrobiło mu się zimno, przeraźliwie zimno.

Upuszczony telefon brzęknął o asfalt. Kamil rozłożył dygoczące ramiona, objął nogi staruszki, przytulił się do nich, przyłożył policzek

do brudnej poły płaszcza. Przytulił ją z całej siły, tak mocno, jak tylko potrafił, licząc na to, że ogrzeje się jej ciepłem, że przestanie się trząść.

Staruszka położyła mu ręce na głowie. Lecz zarówno jej nogi, jak i dłonie nie miały w sobie ciepła. Były lodowate.

Mimo to Kamil nie przestawał szukać, nie znalazł u niej ciepła, ale może znajdzie pocieszenie? Uniósł głowę, spojrział staruszce w twarz. Z dołu mógł zobaczyć to, co skrywał rąbek chusty.

Reflektor skody octavii oświetlał tylko jedno jedyne, wielkie jak pięść oko tkwiące ponad jej parchatym nosem.

– Jestem przy tobie – zaskrzeczała.

– Kamil, błagam cię... – rozległo się w słuchawce telefonu leżącego na szosie.

– To...

Kamil wpatrywał się w oko, a oko, blade, wodniste jak meduza, jak wypełniony śluzem pęcherz, wpatrywało się w Kamila.

– To co? – zapytała Kasia.

– To nie był jeleń.

Jestem przy tobie
Copyright © Michał Wyzga
Copyright © Wydawnictwo Genius Creations
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the cover art Bernadetta Leśniowska-Gustyn
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2021 r.

książka ISBN 978-83-7995-571-8

ebook ISBN 978-83-7995-572-5

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Bożena Walewska
Korekta: Monika Halman
Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Projekt okładki: Bernadetta Leśniowska-Gustyn
Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-432 Bydgoszcz
sekretariat@geniuscreations.pl
www.geniuscreations.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarniach
www.MadBooks.pl
www.eBook.MadBooks.pl